

Koszmary sen mieszcucha

MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ, że tego rodzaju historia przysniła się poczciwemu mieszcuchowi. Do jego domu wpakowali się dwaj podpalacze, którzy wnoszą na strychy beczki z benzyną i z całą premedytacją przygotowują pożar. Właściciel domu żyje pod terrorem i w strachu, ludzi się jednak, że jakoś uniknie katastrofy. Jest wobec opryszków układowy, próbuje zdobyć ich przyjaźń, obraca w żart pogroźki. Do ostatniej chwili wierzy, że los będzie dla niego łaskawy, choć codziennie czyta w gazetach o mnożących się dokoła wypadkach pożarów, wzniecanych przez podobnych opryszków. Do tego stopnia mobilizuje swe poczucie humoru, że sam wręcza podpalaczom zapalki, które wznicią pożar w jego domu. Oto fabularna kanwa utworu Maxa Frischa, którego prapremiera polska *) jest nowym sukcesem Teatru Współczesnego.

Głosny dziś na Zachodzie autor „Biedermanna i podpalaczy“, z zawodu architekt, reprezentuje wraz z Dürrenmattem awangardowy kierunek dramaturgii szwajcarskiej. Frisch wyraża w swych utworach niepokój współczesnego człowieka, jego lęk i bezradność wobec nieuchronnych procesów

*) Max Frisch „Biedermann i podpalacze“, sztuka umoralniająca bez morału, przekład Ireny Krzywickiej i Jana Garewicza, reżyseria: Erwin Axer przy współpracy Andrzeja Łapickiego, kostiumy i dekoracje: Otto Axer, ilustracja muzyczna: Zbigniew Tur-
ski. Teatr Współczesny

historycznych, wobec groźby wojny. „Co począć może przeciw nieszczęściu ten, który przemian się lęka bardziej niżli nieszczęścia?“. To retoryczne pytanie Koryfeusza z „Biedermanna i podpalaczy“ można wypisać jako motto, charakteryzujące w pewnym stopniu postawę Frischa wobec aktualnej rzeczywistości. Postawa to symptomatyczna dla pisarza, który czerpie materiał do swych refleksji z obserwacji mieszczańskiej Szwajcarii.

Nawiązująca do schematu średniowiecznego moralitetu o Everymanie, burleska „Biedermann i podpalacze“ to utwór alegoryczny. Podobnie jak stare moralitety sztuka Frischa jest zwięzła i dobrze skonstruowana; harmonijnie i logicznie prowadzi prosty wątek fabularny z wycuciem efektu scenicznego. Dowcip jest tu przepiękny refleksją, satyryczna pasja wyładowuje się w komicznych sytuacjach. Gatunek humoru Frischa nasuwa myśl o pokrewieństwie z Bernardem Shaw. W technice montażowej, w sposobie łączenia różnorodnych elementów widowiska są pewne analogie z teatrem Brechta, uderzające szczególnie w roli Chóru, którego komentarz z-prawiony nutką liryzmu przypomina brechtowskie songi. Są to raczej reminiscencje, nie zapożyczenia. Frisch w sposób oryginalny posługuje się nowocześnieśmi środkami. Wykazuje niezwykłą zręczność techniczną, która jednak raz po raz każe myśleć nie tyle o robocie artystycznej, ile o dobrym rzemiośle. Dotyczy to przede wszystkim epilogu sztuki.

CELEM SATYRYCZNEGO ATAKU autora jest przeciętny mieszcuch Biedermann. Ten fabrykant eliksiru do włosów, strzegący jak oka w głowie swej „własności przeświełej“, jest uosobieniem mieszczańskiego oportunizmu. „Jestem wolnym obywatelem, mam prawo nic nie myśleć“ — mówi przekonany, że rozpalać się dokoła pożary jego domu ominą. Najedzony do syta, ogolony, umyty, uprawia spokojnie interesy, krzywdzi pracowników, ale jest przekonany o swej nieskazitelności. Dowiadując się o wybuchających w sąsiedztwie katastrofach, stwierdza z ulgą, że „to nie u nas“ i ponawia zabiegł zmierzające do ugłaskania podpalaczy, którzy uwili sobie gniazdko pod jego dachem. Zjadiwicie kreśli Frisch ten portret oportunisty, jakby syntetyczny wizerunek ugodowców, poddających się hasłu „byle nasza wieś spokojna!“. Ukazując epizodycznie postać Doktora filozofii, wyraża Frisch myśl o bezsilności współczesnych intelektualistów, których deklaracje i papierowe protesty nie mogą wyrwać żadnego wpływu na bieg zdarzeń, jeśli nie są poparte konkretnym działaniem.

„Biedermann i podpalacze“ to ciekawy i godny zastanowienia refleks nastrojów, nurtujących dziś społeczeństwa zachodnie, refleks niepokojów wobec możliwości zagrożenia ich stanu posiadania i „uporządkowanego“ od dawna trybu życia. Epilog, który Frisch dopisał do swej sztuki, zakończony happy endem, jest próbą rozładowania grozy stwierdzeniem, że mimo wszystko „światek toczy się dalej“. Osądzony i skazany na męki piekielne Biedermann zostaje ugłaskawiony; wyrwie się z szatańskich kleszczy i znowu może rozpocząć fabrykację eliksirów wróciwszy do odbudowanego miasta, które jest „piękniejsze niż dawniej, bogatsze, nowoczesne,

całe ze szkła i niklu, ale w swym sercu wciąż dawne...“ Czy jednak następna katastrofa nie pogrzebie na zawsze tej „dawności“?

ZNAKOMICIE wypunktował Erwin Axer istotny sens utworu, podkreślając jego specyficzne cechy, wygrywając subtelne podteksty. Różnorodne elementy stopił w jednolitą i bardzo sugestywną całość. Spektakl ma żywe tempo, jest interesujący i zabawny, skrzy się humorem. Dużo dowcipu wyka-
zał Otto Axer jako projektant kostiumów, stanowiących w tym przedstawieniu ważniejszy składnik oprawy plastycznej, niż dekoracje, ograniczone do barwnego tła i paru fragmentów umeblowania.

Rolę kelnera Elsenringa, który w epilogu przeobraża się w Belzebuba, gra Andrzej Łapicki z zachwycającą finezją środków aktorskich i urzekającym poczuciem humoru; przezbawny jest w scenie strip-teasu Belzebuba. Rola zapaśnika Schmitza wywołała w Mieczysławie Czechowiczu niebывалą werwę komiczną. Cóż to za wyborny komik! Duet podpalaczy wypadł wręcz koncertowo. Bardzo wyrazi-
stą parę mieszczań tworzą Stanisław Daczyński (Pan Biedermann) i Stanisława Perzanowska (Babette). Barbara Wrzesińska (Anna) jest uroczą pokojówką. Edmund Fidler dowcipnie gra rolę intelektualisty, zwłaszcza jako funkcjonariusz w piekle. Wiesław Michnikowski (Koryfeusz) przewodzi Chórowi, który jednak — moim zdaniem — bez ciężkich, nużących dla widza masek miałby więcej ekspresji i siły dramatycznej. Potoczny i pomysłowy w niuansach środowiskowych przekład Ireny Krzywickiej i Jana Garewicza jest godnym uwagi walorem przedstawienia.

ZOFIA

KARCZEWSKA - MARKIEWICZ

25.IV.

2 Z TEATRÓW STOLICY Frisch

Biedermann i Podpalacze

Koszmary sen mieszcucha

MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ, że tego rodzaju historyjka przyniła się pocziwemu mieszcuchowi. Do jego domu wpakowali się dwaj podpalacze, którzy wnoszą na strych beczki z benzyną i z całą premedytacją przygotowują pożar. Właściciel domu żyje pod terrorem i w strachu, ludzie się jednak, że jakoś uniknie katastrofy. Jest wobec opryszków układowy, próbuje zdobyć ich przyjaźń, obracea w żart pogroźki. Do ostatniej chwili wierzy, że los będzie dla niego łaskawy, choć codziennie czyta w gazetach o mnożących się dokoła wypadkach pożarów, wznieczanych przez podobnych opryszków. Do tego stopnia mobilizuje swe poczucie humoru, że sam wręcza podpalaczom zapalki, które wzniecają pożar w jego domu. Oto fabularna kanwa utworu Maxa Frischa, którego prapremiera polska *) jest nowym sukcesem Teatru Współczesnego.

Główny dziś na Zachodzie autor „Biedermann i podpalacze”, z zawodu architekt, reprezentuje wraz z Dürrenmattem awangardowy kierunek dramaturgii szwajcarskiej. Frisch wyraża w swych utworach niepokój współczesnego człowieka, jego lęk i bezradność wobec nieuchronnych procesów

*) Max Frisch „Biedermann i podpalacze”, sztuka umoralniająca bez moralu, przekład Ireny Krzywickiej i Jana Garewicza, reżyseria: Erwin Axer przy współpracy Andrzeja Łapickiego, kostiumy i dekoracje: Otto Axer, ilustracja muzyczna: Zbigniew Turcki. Teatr Współczesny.

historycznych, wobec groźby wojny. „Co począć może przeciw nieszczęściu ten, który przemianę się leką bardziej niżli nieszczęściem?” To retoryczne pytanie Koryfeusza z „Biedermann i podpalacze” można wypisać jako motto, charakteryzujące w pewnym stopniu postawę Frischa wobec aktualnej rzeczywistości. Postawa to symptomatyczna dla pisarza, który czerpie materiał do swych refleksji z obserwacji mieszczańskiej Szwajcarii.

Nawiązująca do schematu średniowiecznego moralitetu o Evermannie, burleska „Biedermann i podpalacze” to utwór alegoryczny. Podobnie jak stare moralitety sztuka Frischa jest zwięzła i dobrze skonstruowana; harmonijnie i logicznie prowadzi prosty wątek fabularny z wyzuceniem efektu scenicznego. Dowcip jest tu przepleciony refleksją, satyryczna pasja wyładowuje się w komicznych sytuacjach. Gatunek humoru Frischa nasuwa myśl o pokrewieństwie z Bernardem Shaw. W technice montażowej, w sposobie łączenia różnorodnych elementów widowiska są pewne analogie z teatrem Brechta, uderzające szczególnie w roli Chóru, którego komentarz zaprawiony nutką liryzmu przypomina brechtowskie songi. Są to raczej reminiscencje, nie zapożyczenia. Frisch w sposób oryginalny posługuje się nowocześnieymi środkami. Wykazuje niezwykłą zreczność techniczną, która jednak raz po raz każe myśleć nie tyle o robocie artystycznej, ile o dobrym rzemiośle. Dotyczy to przede wszystkim epilogu sztuki.

CELEM SATYRYCZNEGO ATAKU autora jest przeciętny mieszcuch Biedermann. Ten fa brykant eliksiru do włosów, strzegący jak oka w głowie swej „własności przeświećleń”, jest uosobieniem mieszczańskiego oportunistu. „Jestem wolnym obywatelem, mam prawo nie nie myśleć” — mówi przekonany, że rozpalające się dokoła pożary jego dom ominą. Najedzony do syta, ogolony, umyty, uprawia spokojnie interesy, krzywdzi pracowników, ale jest przekonany o swej nieskazitelności. Dowiadując się o wybuchających w sąsiedztwie katastrofach, stwierdza z ulgą, że „to nie u nas” i ponawia zabiegi zmierzające do ugiaskania podpalaczy, którzy uwiłi sobie gniazdko pod jego dachem. Zjawiłwie kreśli Frisch ten portret oportunisty, jakby syntetyczny wizerunek ugodowców, poddających się hasłu „byle nasza wieś spokojna!”. Ukazując epizodycznie postać Doktora filozofii, wyraża Frisch myśl o beznalności współczesnych intelektualistów, których deklaracje i papierowe protesty nie mogą wywrzeć żadnego wpływu na bieg zdarzeń, jeśli nie są poparte konkretnym działaniem.

„Biedermann i podpalacze” to ciekawy i godny zastanowienia refleks nastrojów, nurtujących dziś społeczeństwa zachodnie, refleks niepokoju wobec możliwości zagrożenia ich stanu posiadania i „uporządkowanego” od dawna trybu życia. Epilog, który Frisch dopisał do swej sztuki, zakończony happy endem, jest próbą rozładowania grozy stwierdzeniem, że mimo wszystko „światek toczy się dalej”. Osadzony i skazany na męki piekielne Biedermann zostaje ulaskawiony; wyrwie się z za tańskich kleszczy i znowu może rozpocznie fabrykację eliksirów wróciwszy do odbudowanego miasta, które jest „piękniejsze niż dawniej, bogatsze, nowoczesne,

całe ze szkła i niklu, ale w swym sercu wciąż dawne...” Czy jednak następna katastrofa nie pogrzebie na zawsze tej „dawności”?

ZNAKOMICIE wypunktował Erwin Axer istotny sens utworu, podkreślając jego specyficzne cechy, wygrawując subtelne podteksty. Różnorodne elementy stopił w jednolitą i bardzo sugestywną całość. Spektakl ma żywe tempo, jest interesujący i zabawny, skrzy się humorem. Dużo dowcipu wykazał Otto Axer jako projektant kostiumów, stanowiących w tym przedstawieniu ważniejszy składnik oprawy plastycznej, niż dekoracje, ograniczone do barwnego tła i paru fragmentów umeblowania.

Rolę kelnera Eisenringa, który w epilogu przeobraża się w Belzebuba, gra Andrzej Łapicki z zachwycającą finezją środków aktorskich i urzekającym poczuciem humoru; przezbawny jest w scenie stripteasu Belzebuba. Rola zapasnika Schmitza wywodziła w Mieczysław Czechowicz niebawiała werwę komiczną. Cóż to za wyborcy komik! Duet podpalaczy wypadł wręcz koncertowo. Bardzo wyrazistą parę mieszczań tworzą Stanisław Daczynski (Pan Biedermann) i Stanisława Perzanowska (Babette). Barbara Wrzesińska (Anna) jest uroczą pokojówką. Edmund Fidler dowcipnie gra rolę intelektualisty, zwłaszcza jako funkcjonariusz w piekle. Wiesław Michnikowski (Koryfeusz) przewodzi Chórowi, który jednak — moim zdaniem — bez ciężkich, nużących dla widza masek miałby więcej ekspresji i siły dramatycznej. Potoczny i pomyślowy w nianasach środowiskowych przekład Ireny Krzywickiej i Jana Garewicza jest godnym uwagi walorem przedstawienia.

ZOFIA
KARCZEWSKA - MARKIEWICZ